

W połowie lat 60. XX w., na łamach *Gdańskich Zeszytów Humanistycznych* (nr 13, s. 238-240), ukazała się relacja z otwartego posiedzenia Katedry Historii Literatury Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku (5 X 1965). Należy zaznaczyć, że m.in. na bazie tej uczelni powstał kilka lat później Uniwersytet Gdański. Autorem tej relacji jest Zbigniew Rynduch (1905-1988), który choć urodził się w Krzyszkowicach koło Wieliczki, to z Gdańskiem związał się jeszcze przed wybuchem II wojny światowej (m.in. był nauczycielem w Gimnazjum Polskim). W 1964 r. uzyskał tytuł doktora, a w 1969 r. został docentem.

W dyskusji wzięli udział przede wszystkim pracownicy wspomnianej Katedry, a także goście (m.in. przedstawiciele Wydawnictwa Morskiego). Tematem spotkania był przekład na język polski powieści *Žécé i przigòdë* Remusa Aleksandra Majkowskiego. W dyskusji uczestniczył też Lech Bądkowski, autor tłumaczenia.

A przecież już w wypowiedzi zagajającej dyskusję jasno i obiektywnie sprecyzował prof. dr Andrzej Bukowski te racje naukowe i artystyczne, w świetle których przekład L. Bądkowskiego nie tylko budzi poważne zastrzeżenia, ale jest wręcz nie do przyjęcia.

Jeśli pominąć wypływającą z przekładu fałszywą i szkodliwą sugestię, jakoby kaszubszczyzna była odrębnym, autonomicznym językiem, co niewątpliwie dogadzać może tendencjom zachodnioniemieckiego rewizjonizmu, stwierdzać należy z naciskiem, że przekład Bądkowskiego stanowi jedynie przekaz treści „Remusa”, natomiast zatracą on niemal bez reszty całą specyfikę i klimat oryginału poprzez unicestwienie warstwy językowo-stylistycznej, bogactwa idiomatyki, jak również poprzez odrealnienie powieści przez to, że ludowemu narratorowi Remusowi każe się mówić literacką polszczyzną, jaką on nigdy się nie posługiwał. Są to przecież kardynalne uchybienia w stosunku do wysoce artystycznego dzieła Al. Majkowskiego, w którym ważne jest — jak to uzasadniła w dyskusji dr H. Cieślakowa — nie tylko to, „co” się mówi, ale „jak” się mówi. Nie wolno zamazywać, nie wolno niszczyć artystycznych intencji autora, o którym wiemy, że świadomie poniechał pisania powieści o Remusie polszczyzną literacką na rzecz gwary kaszubskiej w jej najczystszej, najszlachetniejszej kształcie. W przekładzie nikną te wartości, co więcej, dzieło wyrwane zostaje z określonej poetyki historycznej, w jakiej ukształtował je autor.

A więc jest chyba faktem bezspornym, że nie wolno traktować dzieła sztuki dowolnie (głos mgr J. Kotarskiej) nawet wtedy, kiedy przedstawia ono pewne trudności percepcji, kiedy podobnie jak szereg utworów literatury staropolskiej, stanowi trudność dla czytelnika. A przecież nie przekłada się utworów pisarzy dawnych wieków na współczesną polszczyznę. Sztuka edytorska przewiduje natomiast specjalny typ wydania dla celów popularyzacji, tzw. typ C, na zasadzie którego opatruje się dany tekst odpowiednim aparatem krytycznym w postaci wstępu, koniecznego komentarza i słowniczka. Tak wydany oryginał powieści Majkowskiego trafiłby z pewnością do szerokiego kręgu odbiorców i spełniłby swe zadanie bez uciekania się do przekładu. Dodajmy w końcu i to, że zbyt daleko idące spreparowanie dzieła umniejsza jego wartość w oczach samego czytelnika. Zwalnianie go od wszelkiego trudu wcale nie jest celowe ani pożyteczne.

Gdybyż to jeszcze autor przekładu Remusa potrudził się nad stylizacją i archaizacją języka, gdyby usiłował wynaleźć odpowiedniki wyrażające swoistą idiomatykę mowy kaszubskiej, wyzyskując w tym celu nieprzebrane złoża dawnej polszczyzny, w której kaszubszczyzna tkwi swoimi korzeniami, byłoby to, niezależnie od osiągniętych rezultatów, widocznym przejawem troski o właściwe oddanie charakteru dzieła, które Aleksander Majkowski określił w podtytule jako „zvjercadło kaszubskji”. Jest zaś powieść o Remusie tym zwierciadłem dzięki temu, że Majkowski — pisał o tym już dawno Andrzej Bukowski — był „fanatykiem formy”.

Należałoby się zastanowić, w jakim stopniu uczestnicy dyskusji (wymienieni w prezentowanym fragmencie) – tak ochoczo porównujący przekład z oryginałem – znali język kaszubski. Ale zostawiam na boku tę kwestię, choć odpowiedź jest raczej jednoznaczna. Bardziej zadziwiające jest to, że w środowisku naukowym funkcjonowała opinia, iż ktoś, kto uznaje odrębność języka kaszubskiego od polszczyzny *niewątpliwie dogadzać może tendencjom zachodnioniemieckiego rewizjonizmu*. Tu jeszcze raz (zob. część 17) chciałbym przytoczyć wypowiedź (z roku 1939) jednego z Zrzeszińców: *Jeżeli nawet dla Niemiec twierdzenia o odrębności językowej i narodowej Kaszubów mają rzekomo służyć jako ważny atut w polityce zewnętrznej – to przecież czemu Polacy tego samego atutu nie używają dla swoich celów politycznych przeciw Niemcom!?*

Przekład Bądkowskiego to niewątpliwie ważny argument w dyskusji nad statusem mowy Kaszubów – świadczy o tym, że kaszubski to odrębny od polszczyzny język słowiański. Stąd ci, którzy uważali kaszubszczyznę za gwarę języka polskiego wszelkimi metodami starali się atakować sam przekład, jak i jego autora. Dzisiaj status językowy kaszubszczyzny nie budzi na ogół takich emocji. Ale wystarczy, że zamiast języka będzie mowa o narodzie kaszubskim, to w tekstach współczesnych często pojawiają się podobne sugestie (zwłaszcza w internetowych komentarzach). Inni zaś unikają w ogóle określenia *naród kaszubski*, by – jak twierdzą – uniknąć ideologicznych sporów. Czytając tego typu wypowiedzi musimy zdawać sobie sprawę, jakie są prawdziwe intencje ich autorów. Czy za jakieś pół wieku będziemy patrzeć na te współczesne zabiegi tak samo, jak dzisiaj traktujemy te *argumenty* z połowy lat 60. XX stulecia?

Należałoby się jeszcze zastanowić, jaki był wpływ opinii gdańskich naukowców na liczbę przekładów z języka kaszubskiego na polski. To zostawiam historykom literatury, choć odpowiedź wydaje się oczywista. A jak jest dzisiaj? Czy dostrzegamy potrzebę tłumaczenia dzieł naszej literatury na polski bądź na inne języki?